

**Opis bibliograficzny:** Antoni Wiczorek, *Zadania i cele fotografii artystycznej*, „Fotograf Polski”, 1935, nr 7, s. 9-11

**Uwagi:** tekst nieedytowany

**Słowa kluczowe:** fotografia jako sztuka, nowa fotografia, piktorializm, fotografia amatorska, fotografia prasowa

---

**Tekst:**

Gdyby mnie ktoś zapytał, czym jest fotografia, odpowiedziałbym: Na początku snobizmem, potem przyjemnością, ale nie zawsze, później zamiłowaniem, ale to już rzadziej, wreszcie artyzmem — najrzadziej.

Jak widzimy, stopniowanie to odznacza się tem, że im dalej w las, tem mniej drzew roślących i smukłych, aż w końcu pozostają na widoku tylko nieliczne — dęby. Fotografia amatorska, jak każda prywatna zabawa, jest na początku bez znaczenia kulturalnego, a społeczna jej wartość objawia się chyba w tem, że daje ona podstawę do rozwoju przemysłu i handlu. Na tym prymitywnym stopniu rozwoju fotografia społecznie nie różni się niczem od automobilizmu, radja i innych nagminnych przyjemności, wywołanych i umożliwionych masowością i taniością produkcji. Masowość i taniość pozostają w stosunku ścisłej zależności. Przemysł rozbudza nową potrzebę, ta potrzeba skolei dopinguje przemysł i tak się kręci wkoło ten świat, którego jednym z objawów jest fotografia amatorska.

Ale tylko do czasu. Bo z tego wirującego kręgu wyzwala się dość pokaźna liczba ludzi, idących za głosem zamiłowania. Zamiłowanie to jeszcze nie artyzm, ale w każdym razie jest to pierwszy stopień do społecznego uświadomienia, że fotografia może być czemś więcej, niż prywatną przyjemnością. Fotografia amatorska, odpowiednio zorganizowana na stopniu świadomego zamiłowania, ma ważną rolę do spełnienia w fotografii krajoznawczej i odtąd jej społeczna wartość jest niezaprzeczona i niezależna od przemysłu i handlu. Fotoamator przestaje być, — że tak powiemy — murzynem wielkiego przemysłu. Zaczyna pracować społecznie na

siebie, a nie trzyma się już prywatną zabawą na rzecz fabrykantów. Im bardziej oddala się od tego niewolnictwa, tem bliższy jest artyzmu i nierzadko talentem, pracą i znaczeniem doprowadza do tego, że wielki przemysł przychodzi do niego, traktując go, jako samodzielnego kontrahenta.

A oto i jesteśmy już przy jednym z ważnych zadań fotografii artystycznej — przy fotografii, mającej za cel wszelkiego rodzaju artystyczną propagandę. Czy to będzie propaganda handlowa, czy inna, to obojętne. Wystarczy stwierdzić, że tą drogą można również wpływać na ogólny smak i to w tysiącnych okazjach wspólnego życia. Uchylić się od tego w imię jakichś przestarzałych haseł jest nonsensem tem większym, że jeżeli nie wykona tego artysta, to weźmą do pracy tępego rzemieślnika i ten dopiero pokaże co umie! Oczywiście wykona to na rachunek artyzmu i takich pokazów jest u nas co niemiara. Inna rzecz, że pod względem propagandy fotograficznej stoi Polska na szarym końcu Europy. Po pierwsze, nie docenia się należycie znaczenia fotografii artystycznej, powtóre w sferach artyzmu fotograficznego brak odpowiedniej organizacji i ciągle jeszcze pokutuje przesąd, wzięty żywcem z malarstwa sztalugowego, — że dobra fotografa nadaje się tylko na ścianę.

A tymczasem życie już dawno zdjęło fotografię ze ściany i kazało jej wstąpić przede wszystkim na drogę artystycznej ilustracji. Zdobienie ścian na wzór malarstwa jest dziś nie pierwszym, lecz ostatnim celem fotografii artystycznej. Fotografia wdarła się zuchwale w państwo słowa drukowanego i to tak skutecznie, tak wymownie, że słowo to schodzi niekiedy na dalszy plan, jest nawet zbędne, niepotrzebne. A wobec takiego stanu rzeczy nastąpiło niebywałe upowszechnienie ilustracji fotograficznej i zadania fotografiki rozszerzyły się ogromnie. Skutki tego wszystkiego można zauważyć również na terenie Salonów międzynarodowych i to w formie dość ciekawej. Oglądając eksponaty na wystawach i przeglądając równocześnie wielkie wydawnictwa ilustrowane, widzi się w tych ostatnich o wiele ciekawsze i oryginalniejsze koncepcje i obrazy, niż je można dostrzec na wielkich Salonach międzynarodowych. A z tego wniosek, że Salony przestały być rzetelnym wyrazem najnowszych zdobyczy fotograficznych, i nie dają już prawdziwego obrazu fotografii światowej, którego należałoby raczej szukać w ilustracji. Tłumaczy się to poniekąd tem, że artysta - ilustrator, mając dzięki reprodukcji stały i żywy kontakt z szerokimi masami

społeczeństwa, rzadko tylko obsyła wystawy, które narażają go na koszt i ryzyko zniszczenia prac, a dają w zamian nieporównanie mniej, niż dobrze zreprodukowana ilustracja.

Niemniej ważne jest i to, że wystawa trwa kilka tygodni, aby po krótkim czasie zniknąć w niepamięci widzów, że każdy eksponat na wystawie jest obstawiony dziesiątkami innych. Natomiast ilustracja jest dokumentem myśli i czynu, sięgającym w daleką przyszłość po sąd historii i w miarę wartości podana bywa w reprodukcji tak, że nic nie mąci uwagi widza - czytelnika. I nadewszystko ilustracja przenika do różnych stanów i warstw społecznych, gdy jest publiczną tajemnicą, że wystawy fotograficzne zwiedzane bywają głównie — przez fotografów.

Czy artyści - fotografowie fotografują tylko dla siebie? Absurdalność podobnego założenia byłaby społeczna. Daleki jestem od potępiania wystaw i ich społecznego znaczenia. To jest jeden ze sposobów nawiązania i utrzymania kontaktu z pewną przynajmniej częścią społeczeństwa. Ale piękna ilustracja fotograficzna sięga o wiele głębiej w masy, jest równocześnie najlepszą propagandą dla samej sztuki fotograficznej, budzi i utrwała dobry smak i dlatego uważam ją za pierwszy cel i główne zadanie fotografii.

Fotografja stała się tem dla obrazu, czem radjo dla słowa mówionego. A jednak żywe słowo urodzonego mówcy nie straciło przez to nic na uroku, tak, jak nie traci na wartości oryginał fotograficzny, wiszący na ścianie. Ale minęły czasy, gdy ideał fotografii widziano na ścianie w czyjś mieszkaniu, między pracami malarzy i grafików. To sąsiedztwo przestało być zaszczycem, odkąd fotografja zdobyła własny język i wyraz i odkąd niektórzy malarze zaczęli się prześcigać w pokazywaniu tego, czego nie umieją. Społeczny sens i cel fotografii wybiega dziś daleko poza przewidywania pionierów tej sztuki. Nie wystarczy mieć piękne zdjęcia i cieszyć się nimi — trzeba je rozpowszechniać. Nie wystarczy rozpowszechniać wystawy — trzeba być też ilustratorem.

Powie ktoś, że w Polsce niema tylu i tak wytwornych wydawnictw i czasopism jak zagranicą, że więc pole działania jest o wiele węższe. To prawda. A jednak... gdy niedawno w redakcji pewnej pięknej polskiej ilustracji wytknąłem liczne zagraniczne zdjęcia rozłożono bezradnie ręce i zapytano: Czy ludzie nie chcą w Polsce zarabiać? — Okazuje się, że polskich zdjęć artystycznych nie mają ani na lekarstwo. To, co jest, to aktualja, lub tandeta. A z dobrą

rzeczą nikt się nie zgłasza. Dajcie nam piękne i oryginalne polskie zdjęcia, a zniknie natychmiast ilustracja zagraniczna — oświadczone mi.

Musiałem, niestety, przyznać rację. Gdybym im nie zostawił własnych prac, gdybym wcześniej jeszcze z największym trudem nie zebrał kilkunastu prac kilku autorów dla „polskiego muzeum” pewnego czasopisma niemieckiego, to świecilibyśmy pustkami, jak zawsze świecimy tam, gdzie nas najbardziej potrzeba. A to jest wstyd. I nie zdziwiłbym się, gdyby kiedyś w historii polskiej fotografii pominięto tych, co wpatrzeni na ścianę, stracili z oczu życie i społeczeństwo.